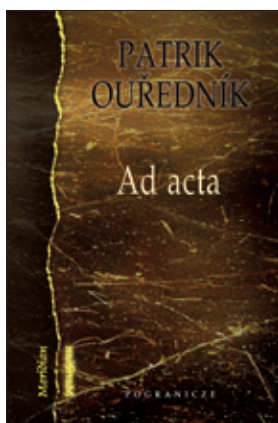


Piotr Janicki

# Chłodny, lekki język



Patrik Ouředník  
*Ad acta*  
 Sejny 2021

pisarstwo, pierwszy rozdział książki – fachowy zapis szachowej partii – nie wydał mi się już taki nietowarzyski. Partia wróci w drugiej części dzieła. Pojawi się diagram, możliwe rozwiązanie i pewne przeoczenie... Wątek niech podejmą miłośnicy szachów; poruszam go, żeby zdać sprawę z rodzaju literatury, jaki reprezentuje *Ad acta*. Na dotykowej palecie barw jesteśmy gdzieś pomiędzy kolorami: białym i niebieskim, dominuje lekkość i chłód. Tuż po wątku szachowym, pojawi się odautorskie pytanie do czytelnika, czy aby nie czuje się on zwodzony, zaś akcja nie wydaje się nieruchoma. To nie pierwsze, ale bardzo dobre miejsce, żeby poskarżyć się na powieść, robiącą trudności, kiedy chcemy ją opowiedzieć. A o czym jest? W swoim mieszkaniu zmarła kobieta, są okoliczni mieszkańcy, są policjanci, jest winny – tyle, że gwałtu i jest kpiący ze wszystkich i ze wszystkiego opowiadacz, niczym samiec spoza stadnej hierarchii sam siebie częstujący pysznymi kęsami, jak ten: „Pani Procházková nerwowym ruchem dłoni odpędziła pszczołę, która wymyślną undulację pomyliła z egzotycznym kwiatem”.

Sejneńsko-ouřednicki tryptyk doczekał się właśnie zwieńczenia: po wydanej w 2005 roku *Europeanie. Zwięzłej historii XX wieku oraz Dogodnej chwili, 1855 z 2007 roku* Fundacja Pogranicze i Ośrodek „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów” przedkłada polskiemu czytelnikowi kolejne dzieło Czecha w tłumaczeniu Jana Stachowskiego.

Książka wydana została w serii „Meridian”, ukazującej się od przeszło 20 lat pod okiem redaktora naczelnego oficyny, Krzysztofa Czyżewskiego, a prezentującej autorów wschodniej części Europy. Na serię – dając przedsmak tego, co spotkamy w powieści Ouředníka – interesujące światło rzuca rodzaj motta<sup>1</sup>,

czy nawet misji wydawniczej, autorstwa Rumuna urodzonego w Bukowinie, Paula Celana, w którym poeta przyzywa miejsca i ludzi za pomocą języków, znajdując w nich intuicyjne, paraboliczne siatki nawigacyjne. I jest w *Ad acta* coś sterującego lekturą, jakby powieść służyła wskazywaniu przewodów nerwowych językowego doświadczenia świata.

Co do samego autora, to po znalezieniu informacji o wszystkich nagrodach, które Ouředník wziął za swoje

<sup>1</sup> „Znajduję to, co łączy i jest jak wiersz prowadzący do spotkania. Znajduję coś – jak język – niematerialnego, terestrycznego, coś kołowego, poprzez oba bieguny powracającego w sobie, a przy tym – w sposób pogodny – nawet krzyżującego tropy: – znajduję... Meridian.” Przełożył Feliks Przybylak.

Opowiadacz nie spadł z nieba, po prostu zaczął sypiać w opuszczonych sztolniach, sięgających dawniej społecznych kopalni. Karty powieści co i rusz wyrzucają świecące pióropusze nihilizmu, a to myślami, a to ustami, a to czynami bohaterów („Małolaty! [...] To dinozaurze ego, któremu wystarczy podszeptać Sieg Heil!, Niech żyje komunizm albo Think different!”), już zresztą na początkowych stronach, zakłócając działanie odbiorników książkowych moli: „Co oni zrobiliby tak czy owak, a co nam jednak pozwala zbudować obiecane napięcie i wzmocnić linię dramatyczną opowieści. Strażakom to wisi, ale bynajmniej nie czytelnikom”. Wspomniane rozregulowywanie urządzeń odbiorczych trwa zresztą w najlepsze do samego końca powieści, nieskłonnej do wywoływania wzruszeń, będących konsekwencją smutnych/wesołych losów bohaterów. Wyjątkiem są momenty metanarracyjne (meridianiczne, żeby wrócić do tytułu sejneńskiej serii), wibrujące zastawką chroniącą ludzki umysł przed zalaniem go lawą Ducha, bo oznaczałoby to chyba standardowo rozumianą śmierć: „Dyk Junior ziewnął, usiadł, złożył koc i wzdrygnął się z zim-

na. Ktoś składa koc, inny wiersze, ktoś dostaje kota, inny kaca, ktoś puka się w czoło, inny w drzwi. Takie harce wy czynia nasz język, przyjaciele”.

Bieg książki jest jak bieg leśnego potoku. Na rączność *Ad acta* składają się nie tylko duże dawki mięsistych, niekiedy naprawdę chybkich dialogów:

- Ach!
- Och!
- Za pozwoleniem!
- Z drogi!
- Przepraszam!
- Ha!
- Boże drogi!
- Kto to?

(...)

Tłumaczę też sobie tę rączność dwoma prostymi zabiegami narracyjnymi, namiętnie stosowanymi przez Ouředníka. Po pierwsze narrator w *Ad acta* aplikuje do języka te same zestawy frazeologizmów, idiomów, slangów, co jego bohaterowie („Stare [buty] wylądowały w kuble na śmieci: lewy coraz bardziej prosił jeść, a prawy uwierał. [...] Próżno posyłał im lubieżne liściki, próżno pró-

bował ballady i aleksandrynu, próżno obiecywał, że zagra im na skrzypcach – z bzykanka wciąż nici”). Jeszcze ciekawsze wydaje mi się to, jak opowieść narratora w ułamku sekundy staje się myślą bohatera („Z powodu swej niepunktualności czuła się niezręcznie, bo prof. Pelán n a p e w n o [podkr. P. Janicki] nie ma zbyt wiele wolnego czasu. [...] Dyk junior niefortunnie przygniótł go [kiepa] do nosa, parząc sobie przy tym palce. Cholera jasna!”).

Osobną uwagę przykuwa w książce motyw czeski, to znaczy ekspresyjne analizy ducha narodowego Czechów, ja-koś spokrewnione z tym, czym zajmują się Polacy i jakoś zmiękczające nadwi-ślański thriller.

Koniec *Ad acta* przychodzi szybko, choć nie można powiedzieć, że zbyt szybko, ponieważ endorfiny już się uwolniły, ale właściwie to też się już ulotniły i przypomina mi się fragment rozmowy człowieka z wypożyczalni łódek z jakąś kobietą na temat upałów. On mówi, że w 1946 były upały, lecz go nie było jeszcze na świecie. Na to kobieta: „– A ja nawet nie byłam poczęta”.

## PIOTR JANICKI

– ur. w 1974 r. w Białymstoku, mieszka w Supraślu. Współtwórca i redaktor zina poetyckiego [www.cycgada.art.pl](http://www.cycgada.art.pl) (2005–2010). Autor tomów poetyckich: *Nadal aksamit* (2006), *Wyrazy uznania* (2014),

*13 sztuk* (2016), *psia książka* (2018), *Spis treści* (2020, wraz z Adamem Kaczanowskim). Współautor, wraz z Bartkiem Kalinką, płyty *Boży rok* (2007).